

TOLERANCJA NIEMIECKA

w ŚWIETLE
PRAWDY



PRAWO
MNIEJSZOŚCI

TOLERANCJA NIEMIECKA W ŚWIETLE PRAWDY

NA TLE
ZNIEWAŻENIA ARTYSTÓW
TEATRU POLSKIEGO Z KATOWIC
W OPOLU

POZNAŃ 1929

NAKŁADEM ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

ODBITO W ROLNICZEJ DRUKARNI I KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ
TOW. ZAP. Z OGR. POR. UL. SEWERYNA MIFŁŻYŃSKIEGO NR. 24

I. TOLERANCJA NIEMIECKA

Około 1¹/₄ miliona Polaków zamieszkałych w Niemczech oraz około 1 miliona Niemców zamieszkałych w Polsce mają, zdaniem świątłych propagatorów idei pokoju stworzyć podstawę i warunki do porozumienia polsko-niemieckiego.

Aby idea ta nie była tylko czczą formułką, wymyśloną dla celów politycznej propagandy, Niemcy Polakom, a Polacy Niemcom muszą dać możność swobodnego rozwoju kulturalnego, szanując odrębności kultury narodowej. Ponadto Niemcom w Polsce i Polakom w Niemczech nie wolno pod grozą utraty przychylnego ustosunkowania się do nich władzy państwowej uważać się za narzędzie zaborczych planów swych współplemieńców.

Czy jednakże korzystają z pełnych swobód kulturalnych w równej mierze Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce?

Niemiecka propaganda, zakrojona na szeroką skalę, zdołała łatwowiej zagranicą wmówić, że Niemcy w Polsce traktowani są jak obywatele drugiej klasy, że Polacy gnębią ich kulturę niemiecką, że nie pozwalają im na swobodne używanie języka niemieckiego itd. Natomiast w Niemczech rząd pruski przez wydanie najliberalniejszej ustawy dla szkolnictwa polskiego, przez przemówienie liberalne pruskiego ministra spraw wewnętrznych o polskim nazwisku, Grzesińskiego i nadprezydenta prowincji górnośląskiej, również o polskim nazwisku dr. Łukaszka, stworzył rzekomo dla Polaków w Niemczech istny raj na ziemi, gdzie kultura polska nie potrzebuje się już kryć w podziemiach, tak jak to było za czasów cesarstwa niemieckiego.

Wystarczy przytoczyć kilka cyfr, ażeby móc obiektywnie stwierdzić, który naród jest bardziej liberalny, bardziej tolerancyjny w stosunku do swej mniejszości narodowej.

Polska liczy według źródeł polskich około 880.000, według źródeł niemieckich 1.125.000 Niemców.

W Niemczech natomiast według źródeł polskich zamieszkuje 1.200.000 Polaków, a według źródeł niemieckich 775.000 Polaków. Szanse więc domagania się i uzyskania uprawnień mniejszościowych są po obu stronach granicy równe, o ile chodzi o pojęcia ilościowe.

Jak się natomiast przedstawiają swobody narodowościowe w świetle cyfr?

Niemcy w Polsce mają 21 przedstawicieli w sejmie polskim i 5 przedstawicieli w senacie. Polacy, dzięki nieliberalnej ordynacji wyborczej, terrorowi wyborczemu, zawiłości ekonomicznej i t. d. nie mają w Niemczech ani jednego przedstawiciela ani w parlamencie Rzeszy, ani w parlamencie pruskim.

Niemcy w Polsce mają 118 wydawnictw periodycznych, w tem 46 politycznych wydawnictw (16 dzienników), 49 kulturalnych i wyznaniowych, 5 gospodarczych i 18 zawodowych. Polacy w Niemczech mają tylko 9 wydawnictw.

Niemcy w Polsce mają w r. 1928/29 niemieckich szkół powszechnych 556, utrzymywanych ze źródeł państwowych, gdzie 54.711 dzieci niemieckich pobiera przez nauczycieli narodowości niemieckiej w liczbie 1.137 pełną naukę w języku niemieckim. Poza tem mają Niemcy 239 powszechnych szkół prywatnych, do których uczęszcza 10.433 dzieci niemieckich. W szkołach tych uczy 407 nauczycieli niemieckich. Powszechnych szkół polsko-niemieckich istnieje: państwowych 2 o liczbie 158 uczniów i 5 nauczycielach. Niemieckie szkolnictwo średnie w Polsce przedstawiało się w r. 1927/28 następująco: niemieckich szkół państwowych było 2 o 1.007 uczniach, a polsko-niemieckich z oddzielnymi oddziałami niemieckimi i polskimi 6 o liczbie 4.925 uczniów w niemieckich oddziałach oraz 1.279 w polskich oddziałach. Prywatnych szkół średnich z niemiec-

kim językiem wykładowym było 29 o liczbie 7.303 uczniów oraz polsko-niemieckich 3 o liczbie 2.295 uczniów w niemieckich oddziałach oraz 1.279 w polskich oddziałach. Wreszcie mają Niemcy w Polsce w r. 1928/29 wyłącznie niemieckie 3 seminarja państwowe w Bielsku, Grudziądzu i Łodzi o liczbie 267 uczniów oraz jedno prywatne seminarjum w Bielsku o liczbie 179 uczniów.

„Landesverband deutscher Lehrer und Lehrerinnen in Polen“, podzielony na 8 organizacyj okręgowych, do którego należą wyłącznie nauczyciele otwarcie się przyznający do swej narodowości niemieckiej, liczył dn. 1 lipca 1928 r. około 1500 członków, a zatem prawie wszyscy nauczyciele niemieccy zrzeszeni są w swojej organizacji zawodowej, stojącej pod protektoratem „Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat“. Świadczy to, że nauczyciele, uczący młodzież niemiecką w szkołach niemieckich, są istotnie Niemcami.

Niemcy w Polsce cieszą się pełną swobodą w dziedzinie organizacyjnej. Nikt im nie przeszkadza w zrzeszaniu się w różne związki polityczne, gospodarcze, kulturalne, zawodowe, sportowe itp. Pod względem politycznym Niemcy zorganizowani są w 9 partjach: 1. „Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat für Posen, Netzegau und Pommerellen“ — na terenie województw pomorskiego i poznańskiego; 2. „Deutsche Sozial-Demokratische Partei“ — również na terenie województw pomorskiego i poznańskiego; 3. „Deutscher Volksbund für Polnisch-Schlesien“ na terenie Górnego Śląska; 4. „Deutsche Partei“ — na terenie województw śląskiego i krakowskiego; 5. „Deutsche Katholische Volkspartei“ — na terenie województwa śląskiego; 6. „Deutscher Kultur- und Wirtschaftsbund“ — na terenie województwa śląskiego; 7. „Deutscher National-Sozialistischer Verein für Polen“ — na terenie Śląska Cieszyńskiego; 8. „Deutscher Volksverband“ — na terenie województw centralnych; 9. „Deutsche Sozialistische Arbeitspartei“ — na terenie województw centralnych oraz województwa śląskiego.

Jeżeli chodzi o niemieckie organizacje gospodarcze w Polsce, wystarczy nadmienić, że „Landwirtschaftlicher Zentralverband in Polen“, do którego należą „Westpolnische

Landwirtschaftliche Gesellschaft“ w Poznaniu, „Landbund Weichselgau“ w Toruniu oraz „Hauptverband der deutschen Landwirte in Polnisch Schlesien“ w Katowicach obejmuje ogółem 9 okręgowych organizacyj, 37 powiatowych, 221 miejscowych kół oraz kilkanaście specjalnych towarzystw, liczących kilka tysięcy członków. Poznańska organizacja mieszczańska, „Verband für Handel und Gewerbe“, zorganizowana jest w 41 kołach miejscowych i liczy przeszło 2000 członków, a pomorsko-bydgoski „Wirtschaftsverband städtischer Berufe“ 39 kół oraz 1900 członków. Spółdzielni posiadają Niemcy w Polsce 806, banków przeszło 30. Bibliotek niemieckich istnieje 339, zawierają one przeszło 120.000 tomów, z których w ciągu roku ostatniego korzystało przeszło 20.000 osób.

Jedną z najpoważniejszych organizacyj kulturalnych „Verband Deutscher Katholiken“, mimo że katolicy niemieccy stanowią zaledwie 30% ogólnej liczby Niemców w Polsce, posiada 135 kół, rozrzuconych po całej Polsce, i liczy przeszło 40.000 członków. „Deutsche Turnerschaft in Polen“ liczy 55 kół i przeszło 6.000 członków.

Jeśli organizacje te wykazać się mogą tak świetnym rozwojem, stwierdzanym stale przez wszystkich przywódców życia niemieckiego w Polsce, to fakt ten jest najlepszym dowodem, że Niemcy w Polsce muszą się cieszyć zupełną swobodą w dziedzinie narodowościowej. Żadne utyskiwania na rzekome krzywdzenie Niemców w Polsce, robione dla efektu zagranicznego i dla dalszych celów politycznych, nie zdołają osłabić dowodu o tolerancyjności polskiej, wynikającego jasno i niedwuznacznie z tych kilku przytoczonych liczb.

Jak natomiast przedstawia się po ł o ż e n i e P o l a k ó w w N i e m c z e c h? Czy mają oni tyle szkół polskich, co Niemcy w Polsce, czy warunki miejscowe pozwalają na tak świetny rozwój organizacji społecznej?

Do niedawna jedynie na Śląsku Opolskim, gdzie obowiązuje konwencja genewska, istniały szkoły z językiem wykładowym polskim. Na ogólną liczbę z górą 600.000 Polaków, zamieszkujących w opolskiej dzielnicy, w dniu 1 kwietnia br. funkcjonowało 28 szkółek polskich, utrzymywanych przez rząd pruski, do których uczęszczało ogółem 423 dzieci.

Gdyby nie istniało zobowiązanie międzynarodowe, nałożone przez konwencję genewską, niewątpliwie nawet ta szczupła garstka dzieci polskich zmuszona byłaby uczęszczać do szkół niemieckich.

Władze niemieckie i celowo podburzana przez rząd ludność niemiecka nie cofają się przed najbardziej barbarzyńskimi środkami, hamującymi prawa ludności polskiej. Rodzice, którzy posyłają dzieci do szkół polskich, narażeni są na tysiące szykan i wręcz na akty teroru fizycznego. Wybijanie szyb, rzucanie granatów ręcznych do mieszkania pod osłoną nocy, liczne pobicia znieczeka (sprawców policja niemiecka nigdy nie „umie“ wykryć), oto są metody, stosowane do tych, którzy posyłają dzieci do szkoły polskiej. Ojciec, który posyła dziecko do szkoły polskiej, nie znajdzie pracy w żadnym zakładzie, fabryce, kopalni. Polski robotnik może otrzymać pracę jedynie pod tym warunkiem, że odda dzieci do szkoły niemieckiej.

Na pozostałych obszarach Rzeszy, na których zaspokojenie potrzeb szkolnych mniejszości polskiej zależne jest wyłącznie od dobrej woli tego państwa, usiłującego w ostatnich czasach uchodzić na terenie międzynarodowym za pioniera idei obrony praw mniejszości, do 1929 r. nietylko nie istniały szkoły państwowe z językiem wykładowym polskim, lecz nawet szkół prywatnych zakładać nie było wolno: dozwolone były jedynie kursy wieczorne polskiego języka. Jedynie w niektórych szkołach ludowych niemieckich na kategoryczne żądanie rodziców (których wszelkimi sposobami usiłowano od zgłaszania tego żądania odciągać) wykładany był język polski i religja po polsku jako przedmiot — wykładany przez nauczycieli Niemców, ledwie językiem polskim władających i zionących nienawiścią do wszystkiego, co polskie.

Dopiero w związku z licznymi wystąpieniami niemieckimi na forum międzynarodowym w roli orędownika sprawy mniejszościowej czuły się Niemcy zmuszone swą wewnętrzną jaskrawo antymniejszościową politykę cokolwiek złagodzić. W dniu 31 grudnia 1928 wydane zostało przez rząd pruski rozporządzenie (zatem nawet nie ustawa), zezwalające na otwieranie polskich szkół prywatnych i prze-

widujące możliwość otwarcia w dalszej przyszłości (nie wcześniej niż za 3 lata) również i szkół państwowych z polskim językiem wykładowym. Entuzjazm, z jakim ludność polska przystąpiła do zakładania szkół, liczba zgłoszeń dzieci do tych, własnym sumptem utrzymywanych, szkół (np. w samym powiecie złotowskim zgłoszeń tych wystarcza do uruchomienia 19 szkół) dowodzi, jak bardzo odczuwana jest przez ludność polską w Niemczech potrzeba posiadania własnych szkół, a więc jak wielkie było dotąd jej upośledzenie w tym względzie. W chwili, gdy miał miejsce incydent opolski, otwartych już było w Niemczech 7 polskich szkół. O ile nic nie stanie na przeszkodzie, ilość ich wzrośnie w roku bieżącym do kilkudziesiąt z paru tysiącami dzieci. W każdym razie w chwili gdy tę słowapiszemy, na terenie Rzeszy niemieckiej istnieje ogółem 27 powszechnych szkółek pruskich, utrzymywanych przez rząd pruski i 7 szkół polskich. Cyfry te zestawione ze szkolnictwem niemieckim w państwie polskim mówią same za siebie i nie potrzebują komentarzy.

Niestety, nastroje panujące w Niemczech zdają się wskazywać, iż względna swoboda Polaków w Niemczech w dziedzinie szkolnictwa nie potrwa zbyt długo. Szykany, z jakimi ludność polska spotyka się w Niemczech w swej akcji szkolnej, a zwłaszcza gwałtowna nagonka prowadzona przez prasę i społeczeństwo niemieckie zdają się wskazywać, że bądź wykonanie rozporządzenia będzie wszelkimi środkami utrudniane i pozostanie w znacznej części martwą literą (jak to już jest w wielkiej mierze z konwencją genewską), albo nawet samo rozporządzenie będzie cofnięte lub zmienione.

Tak się przedstawia położenie prawne i faktyczna sytuacja ludności polskiej w Niemczech.

Co do innych organizacji polskiego życia zbiorowego w Niemczech, to nie mogą być one ani co do swej liczby, ani też co do swych funkcji porównywane z odpowiednimi instytucjami mniejszości niemieckiej w Polsce.

Powodów tego szukać należy przede wszystkim w atmosferze specyficznej, jaka w Rzeszy wogóle panuje, a w szczególności spotęgowana żyje na terenach autochtonicznie

polskich, lecz pozostałych w Rzeszy, jak na przykład w powiatach bytowskim, człuchowskim, złotowskim, międzyrzeckim, babimojskim, w obwodzie kwidzyńskim, na obszarze Warmji, na Mazurach pruskich, a nawet na Śląsku, gdzie obowiązuje konwencja genewska z dnia 15. V. 1922 roku. Na obszarach tych polityka sfer rządowych, wspomagana akcją samorządową, potęgowana zabiegami przedsiębiorców i zrzeszeń pracobiorców zmierza wszelkimi środkami do odcięcia ludności polskiej od organizacji polskich, a do wciągnięcia jej w szeregi niemieckich związków, np. do „Heimatdienstu“ i t. p.

Środkami ku temu są np.: 1. ulgi podatkowe udzielane członkom niemieckich zrzeszeń, nieudzielane Polakom, przynajmniej się otwarcie do polskość; 2. udzielanie kredytów z t. zw. „Sofortprogramm“; 3. bojkot ekonomiczny; 4. nieprzyjmowanie do pracy Polaków; 5. terror w ścisłym tego słowa znaczeniu, stosowany wobec działaczy i towarzystw polskich ze strony różnych organizacji niemieckich od czasów wojny aż niestety po dziś dzień.

Przedmiotem niniejszej broszury ma być jednak opis niesłychanie brutalnego aktu „kultury“ niemieckiej, jakiego się Niemcy dopuścili dnia 28 kwietnia 1929 r. w Opolu wobec grupy aktorów polskich. Zanim jednak przystąpimy do dokładnego zobrazowania powyższego faktu, musimy wpiery przedstawić, z jakich swobód korzystają niemieckie grupy teatralne w Polsce, gdyż wtedy dopiero czytelnik będzie się mógł przekonać, w jakim kraju prawdziwa tolerancja wobec mniejszości narodowych jest stosowana nietylko w teorii i pięknych słowach, lecz również w praktyce.

II. TEATRY NIEMIECKIE W POLSCE

Na terenie państwa polskiego istnieją 4 niemieckie teatry zawodowe, a mianowicie w Katowicach, Bielsku, Cieszynie i Łodzi oraz 7 niemieckich teatrów amatorskich: w Poznaniu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu, Wolsztynie, Chodzieży oraz Lwowie. Poza tem liczne stowarzyszenia społeczne urządzają często swoje własne amatorskie przedstawienia teatralne. Wreszcie należy wspomnieć o częstych występach niemieckich teatrów czy też zespołów teatralnych z zagranicy, czy to z Rzeszy, Austrii, czy też z innych krajów.

Interesuje nas tutaj pytanie, jaki żywot wiodą powyższe teatry niemieckie. Leży przed nami roczne sprawozdanie z działalności niemieckich teatrów amatorskich z województw poznańskiego i pomorskiego za okres 1927/28, zamieszczone w kalendarzu na rok 1929, wydanym pod nazwą „Deutscher Heimatbote in Polen“ przez organizację „Deutsche Vereinigung in Sejm und Senat“. Twórcami i kierownikami tejże organizacji są posłowie niemieccy: Naumann, dawniejszy landrat pruski i urzędnik osławionej komisji kolonizacyjnej w Poznaniu, oraz Graebe, niemiecki Oberstleutnant w rezerwie, awansowany do tego stopnia już jako obywatel polski.

Zespół teatralny w Bydgoszczy pod nazwą „Die Deutsche Bühne“, jak z sprawozdania powyższego wynika, w czasie od 12 października 1927 do 1 lipca 1928 dał w samej Bydgoszczy 95 przedstawień oraz 10 przedstawień poza Bydgoszczą, a mianowicie: w Janówcu, Gnieźnie, Pruszczu, Mroczy, Kowalewie i Poznaniu. Razem więc teatr bydgoski zor-

ganizował 7 przedstawień, wystawiając następujące sztuki, które przytaczamy dla przykładu w brzmieniu niemieckim: „Stumm“ Shakespeara, „Der Feussballkönig“ Reimanna i Schwartza, „Der Paragraphenteufel“ Philippiego, „Die Prinzessin vom Nil“ Hollaendera, „Der Schneemann“ Hardt Wardaua, Löhnera, Neubacha i Matherna, „Der Diktator“ Romaina, „Dr. Klaus“ L'Arrongea, „Martha“ Flotowa, „Zwölf-tausend“ Franka, „Unter Geschäftsaussicht“ Arnolda i Bacha, „Der fidele Bauer“ Falla oraz „Spiel im Schloss“ Molnara.

Teatr grudziądzki dał 35 przedstawień, z tego 30 w Grudziądzu, po 1 przedstawieniu w Wąbrzeźnie, Łasinie i Bydgoszczy oraz 2 przedstawienia w Jabłonowie. Między wspomnianymi przedstawieniami grudziądzkimi był także występ niemieckiego teatru miejskiego z Gdańska.

Teatr toruński zorganizował w tym okresie 23 przedstawień, a teatr czewski 22 przedstawień, teatr wolsztyński 8 przedstawień, a teatr lwowski w ramach towarzystwa „Frohsinn“ dał 17 przedstawień we Lwowie oraz 5 przedstawień w okolicznych miejscowościach.

Żadne z tych przedstawień nie zostało zakłócone. We wszystkich wypadkach państwowe władze polskie udzielały zezwoleń i poparcia przez oddawanie sal teatralnych, często za zniżkową opłatą.

Na terenie Górnego Śląska czynny jest od dłuższego czasu t. zw. górnośląski teatr krajowy („Oberschlesisches Landestheater“), który występuje po obu stronach granicy tak na polskim, jak na niemieckim Górnym Śląsku. Świeżo zamieściły tak „Der Oberschlesische Kurier“ w nr. 101 z dn. 1 maja b. r. (organ katolików niemieckich), jak i „Kattowitzer Zeitung“ w nr. 100 z dn. 29 kwietnia (organ nacjonalistów niemieckich oraz „Volksbundu“, którego prezesem jest ks. Henryk Pszczyński, a kierownikiem osławiony ze skarg do Ligi Narodów Otto Ulitz) sprawozdanie z 7¹²-miesięcznej działalności w r. 1928/29 tego teatru. Teatr ten może się poszczycić 464 przedstawieniami, czyli że miesięcznie przypadają przeciętnie 66 przedstawień. Z liczby tej 121 przedstawień przy-

pada na polski Górny Śląsk, a mianowicie 74 przedstawień na Katowice, 43 na Królewską Hutę i 4 na Tarnowskie Góry. Na polski Górny Śląsk przypada przeciętnie 15 niemieckich przedstawień miesięcznie. Przyznać trzeba, że, jak na teatr objazdowy, ilość powyższych przedstawień świadczy o świetnej organizacji teatru. Pod względem poziomu teatru, według recenzji wspomnianych wyżej gazet, również stał na wysokości zadania, wystawił on mianowicie 81 przedstawień operowych, 133 operetkowych i 250 utworów dramatycznych; przedstawienia jego były podobno znacznie lepsze od przeciętnych występów prowincjonalnych. Teatr ten nie tylko że nie napotkał na żadne przeszkody ze strony społeczeństwa polskiego, lecz korzystał nawet ze znacznych ułatwień władz państwowych i komunalnych, otrzymując od tych ostatnich nawet bardzo znaczne subwencje. Biura teatru niemieckiego mieściły się w gmachu polskim, a mianowicie w teatrze miejskim.

Poza temi stałymi imprezami kulturalnymi, urządzeniami dla ludności niemieckiej mamy do zanotowania jeszcze ostatnio cały szereg wystąpień dorywczych niemieckich zespołów teatralnych z zagranicy, m. in. teatru ludowego z Tegernsee oraz zespołu Wegenera.

W drugiej połowie kwietnia urządził (za zezwoleniem władz polskich) zespół operowy z Berlina („Kammeroper“) przedstawienia na terenie województwa śląskiego w następujących miejscowościach: w Królewskiej Hucie dn. 16 kwietnia b. r., w Tarnowskich Górach dn. 17 kwietnia, w Rybniku dn. 18 kwietnia oraz w Pszczynie dn. 19 kwietnia 1929 r.

Jesteśmy przypadkowo w możności stwierdzenia, w jakich miejscowościach zespół operowy korzystał z udogodnień władz państwowych. W Tarnowskich Górach magistrat nie pobrał od niego żadnych opłat podatkowych, a ponadto oddał do dyspozycji bezpłatnie własną salę na przedstawienia. W Pszczynie nie pobrano żadnego podatku, a w Król. Hucie jedynie 15% od biletów tytułem opłaty podatkowej. Dochody tego teatru były znaczne, gdyż dzięki intensywnej re-

klamie publicznej, dokonywanej bez przeszkód ze strony społeczeństwa polskiego, zdołał sobie zapewnić wykupienie prawie wszystkich biletów.

Wszystkie przedstawienia odbyły się, rzecz prosta, w zupełnym spokoju i bez najmniejszych przeszkód.

Władze niemieckie odmówiły zezwolenia na urządzenie polskiego przedstawienia w Opolu i dopiero po długich zabiegach zezwolenie to zostało uzyskane.

Jak odbyło się przedstawienie teatru polskiego w Opolu?

III. TEROR OPOLSKI

Od dłuższego czasu zabiegała u władz niemieckich sekcja miłośników sceny Polsko-katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Opolu o możliwość wystawienia sztuki polskiej w samym Opolu, gdzie tak w mieście, jak i w najbliższej okolicy zamieszkuje bardzo duża liczba Polaków. W tym celu zwróciło się społeczeństwo polskie z Opolu w początku r. b. do prezydenta miasta Opolu z prośbą o odstąpienie w godzinach popołudniowych teatru miejskiego na wystawienie opery „Halka“. Prośba ta spotkała się z kategoryczną odmową. Prezydent dr. Berger motywował w piśmie z dn. 8 lutego 1929 r. odmowę udzielenia teatru miejskiego w Opolu w ten sposób, że „chodzi tu o przedstawienie politycznej natury“, tak jakby opera „Halka“ miała coś wspólnego z polityką narodowościową. W odpowiedzi na odmowę magistratu m. Opolu zwrócił się Związek Polaków w Niemczech z zażaleniem do pruskiego ministra spraw wewnętrznych, który zażalenie pozostawił bez odpowiedzi.

Kwestja udzielenia sali teatru opolskiego na przedstawienie polskie stała się aktualna z chwilą przyjazdu na Śląsk opery berlińskiej. Władze polskie oświadczyły przedstawicielowi opery berlińskiej, że nie widzą powodów do wpuszczenia opery do Polski tem więcej, że władze niemieckie też odmówiły sali w Opolu dla teatru polskiego. Wobec takiej sytuacji, kierownik opery berlińskiej postarał się o gwarancję dr. Lukaszka, prezydenta prowincji śląskiej, jak i pruskiego ministra spraw wewnętrznych Grzesinskiego, że miejski teatr w Opolu udzieli mniejszości polskiej sali teatralnej na dzień 28 kwietnia 1929 r. w godzinach popołudniowych.

Organizatorzy przedstawienia polskiego w Opolu napotkali mimo powyższej gwarancji na znaczne trudności, gdyż dnia 20 kwietnia oświadczył im prezydent miasta Opolu, dr. Berger, że „... w skutek przeprowadzonego remontu teatru zapowiedziane przedstawienie nie będzie się mogło odbyć“. Następstwem dalszych zabiegów było stwierdzenie faktu, że „... teatr nie wymagał remontu“. W trzy dni później dr. Berger starał się jeszcze raz unieemożliwić przedstawienie, żądając od organizatorów zobowiązania się do pokrycia strat, które mogłyby powstać w teatrze wskutek „ewentualnych zająć“ w czasie przedstawienia, zaznaczając, że magistrat nie daje żadnych gwarancyj za funkcjonowanie urządzeń technicznych w teatrze. Jak na ojca miasta i stróża bezpieczeństwa, trochę dziwne żądania, lecz świadczy ono, że władze dobrze musiały być poinformowane o zamiarach niektórych grup niemieckich niedopuszczenia choćby terorem do przedstawienia polskiego w Opolu.

23 kwietnia Polacy mieli wreszcie pewność, że przedstawienie będzie się mogło dnia 28 kwietnia odbyć. Cały teatr jeszcze na dwa dni przed przedstawieniem został całkowicie wykupiony przez ludność polską z miasta Opolu i najbliższej okolicy. Fakt ten wykazał dobitnie, jak bardzo tamtejsza ludność polska łąknie słowa polskiego.

W czasie starań o uzyskanie sali niemiecka prasa nacjonalistyczna rozpoczęła gwałtowny atak przeciwko teatrowi polskiemu w Opolu. „Oberschlesische Tageszeitung“ z dnia 19 kwietnia br. podburza wyraźnie ludność do ekscesów, pisząc, że o ile magistrat zezwoli na odbycie się polskiego przedstawienia w Opolu, wówczas społeczeństwo niemieckie samo potrafi uporać się z Polakami. W dniu samego przedstawienia rozrzucili Hittlerowcy (narodowi socjaliści) przeciwko teatrowi polskiemu ulotki o następującem brzmieniu:

„Niemieccy współobywatele!

Polacy ośmielają się wystawić w niemieckiem mieście Opolu i na Górnym Śląsku, przynależnym bez zastrzeżeń od czasu plebiscytu z r. 1921 do Niemiec, polską sztukę teatralną. Rzekomo ma to się stać z kulturalnych

powodów, w rzeczywistości robią Polacy w ten sposób propagandę polityczną. Nasze republikańskie władze zezwalają na to w mylnym mniemaniu, że zdołają wytar-gować w ten sposób korzyści dla Niemców na obecnie polskim Górnym Śląsku.

Zapatrywanie takie jest błędne.

Polacy uciskają Niemców na wschodnim Górnym Śląsku tak czy owak. Kto tam jest Niemcem, uważa się również bez tej pomocy za Niemca, jakim się urodził i ja-

Deutsche Volksgenossen!

Die Dolan saagen es in der deutschen Stadt Oppeln und in dem für die Abstimmung von 1921 einberufenen dem Deutschstum zugehörigen Oberschlesien ein polnisches Theaterstück aufzuführen. Angeblich soll dies aus kulturellen Gründen geschehen. Tatsächlich machen die Dolan damit politische Propaganda.

Die republikanischen Behörden erlauben dies in dem irigen Glauben dadurch für die Deutschen in dem jetzt polnischen Oberschlesien einen Vorteil erschöpfen zu können.

Diese Auffassung ist falsch

Die Dolan unterdrücken die Deutschen in Oberschlesien solange. Wer dort deutsch ist hält auch ohne dies zum Deutschstum in dem er geboren und erzogen ist. Die deutsche Treue läßt sich auch drüben vorber durch Haderstücke noch durch Reulenschläge erschüttern. Jeder Verstandige muß einsehen daß es ein Übel ist, in dem deutschen Oberschlesien die polnische Zwangsarbeit zuzulassen, aber die nationale Bewegung zu unterdrücken und dadurch auch im Auslande falsche Vorstellungen von der deutschen Eigenart unserer Heimat zu erwecken.

Will man tatsächlich den polnischen Eroberungsgeulften Vordrüb leiten? Welche Dummheit!

Wir Nationalsozialisten erheben schärfsten Widerspruch gegen diese Politik des mangelnden völkischen Stolzes, der spießbürgerlichen Knochenzweckung und des politischen Kuhhandels

Wir können gegen den behördlichen Schutz die polnische Theateraufführung nicht verhindern, da man nur nach einem Grund sucht, uns zu beirren.

Aber wir wollen die deutsche Ehre retten und das deutsche Volk so stark machen, daß wir auch unseren Brüdern jenseits der herzenigen Ozeanen wirklich helfen können. Deshalb fordern wir dich auf deutscher Volksgenosse in unsern Reihen zu treten um ein Kämpfer zu sein für ein besseres Deutschland.

Werde Nationalsozialist!

Ulotka rozrucana przez Hitlerowców w Opolu
w dniach 27 i 28 kwietnia b. r.

kim został wychowany. Wierność niemiecka nie pozwoli się również po drugiej stronie osłabić, ani przez kłócia szpilkami, ani przez bicie kłonicą. Każdy rozumny człowiek musi przewidzieć, że jest rzeczą niedopuszczalną, by zezwolić na niemieckim Górnym Śląsku na krecią ro-

botę Polaków, za to tutaj naszą pracę patriotyczną prześladować i przez to zagranicą budzić mylne pojęcie o niemieckim charakterze naszego kraju.

Czy rzeczywiście chce się ułatwić Polsce zamiary zdobywcze? Co za głupota!

My narodowi socjaliści podnosimy najostrzejszy protest przeciwko tej polityce, związanej z brakiem narodowej dumy, z osłabianiem kręgosłupa i z politycznym kupczeniem.

Zamierzamy chronić nasz honor niemiecki i naród niemiecki uczynić tak silnym, abyśmy i braciom naszym po drugiej stronie granicy mogli rzeczywiście dopomóc. Dlatego wzywamy Ciebie, niemiecki współobywatelu, do wstąpienia do naszych szeregów, by stać się bojownikiem o lepsze Niemcy.

Zostań narodowym socjalistą!"

Dnia 28 kwietnia polska organizacja Hitlerowców w myśl powyższej odezwy stanęła do szeregu, przywdziała mundury i uzbroiła się w laski, aby „walczyć o lepsze Niemcy“. Część oddziałów zgromadziła się przed gmachem teatru, gdzie zapowiedziane było przedstawienie polskie. Inna grupa bojowców poszła „witać“ na dworzec polski zespół opery katowickiej, który dnia tego przybył koleją w liczbie około 90 osób o godz. 15 m. 30 do Opola. Już w drodze z dworca kolejowego do teatru zachowywała się ludność niemiecka, podburzona przez wspomnianych bojowców, prowokująco wobec aktorów polskich, darząc ich różnemi wyzwiskami niemieckimi.

Przed teatrem, na chodniku zgromadzony był tłum w liczbie około 600 osób. Policja niemiecka, mimo że jej posterunek mieści się w samym gmachu teatralnym, nie reagowała zupełnie na to zbiegowisko, choć zamiary tłumy wobec ulotek narodowych socjalistów, jak i głosów nacjonalistycznej prasy niemieckiej, musiały być jej dobrze znane. Niektórzy z zebranych przed teatrem osobników zapisywali nazwiska znanych im Polaków, którzy wchodzili do teatru z zamiarem wzięcia udziału w przedstawieniu. Sądziłi oni, że zdołają w ten sposób Polaków odstraszyć od wzięcia udziału w polskim przedstawieniu, a pewno również spisywali nazwiska

w tym celu, aby się później zemścić na Polakach za zdradę ojczyzny niemieckiej.

Artystów polskich przyjęto z chwilą rozpoczęcia przedstawienia z wielkim entuzjazmem, gdyż po raz pierwszy od kilku wieków było danem ludności polskiej w Opolu widzieć w teatrze sztukę polską. Widownia teatru opolskiego była szczelnie zapełniona. W czasie I i II aktu przedostało się na widownię około 21 członków partji narodowych socjalistów, którzy rozrzucili t. zw. bomby cuchnące. Osoby te dostały się na salę bez biletów wstępu. Po usunięciu kilku z nich przez publiczność panował na widowni porządek do końca przedstawienia. W czasie trwania przedstawienia od godz. 4^{1/2} do 7^{1/2} poczęły gromadzić się wielkie tłumy przed teatrem. Osobnicy aresztowani przez policję za rzucanie bomb cuchnących zostali po wyprowadzeniu ich ze sali natychmiast zwolnieni w celu dalszej agitacji.

Policja mogła zaprowadzić ład i porządek, ponieważ zachowanie się tłumu przed teatrem wskazywało na zanoszące się awantury w szerszych rozmiarach, nie poczyniła jednak nic w tym kierunku. Gdy polska publiczność zaczęła opuszczać gmach teatralny, bojowcy niemieccy rzucili się na bezbronnych Polaków, bijąc szczególnie kobiety. Również i wtedy funkcjonariusze policyjni, których było kilku na placu, nie udzielili ludności polskiej żadnej opieki.

Widząc, co się dzieje przed gmachem teatru, reżyser opery polskiej, p. Stępniewski, zebrał wszystkich aktorów, którzy nie zdołali jeszcze opuścić gmachu teatralnego i pouczył ich, aby w drodze na dworzec zachowali się jak najspokojniej i szli pojedynczo, względnie w mniejszych grupkach. Policja miała wprawdzie odprowadzić artystów pod osłoną na dworzec, jednak nikt z policji się nie zjawił, a przed gmachem powstawały coraz większe awantury. Ostatecznie w myśl wskazówek prezydenta policji artyści polscy opuścili gmach teatru tylnym wyjściem. Rozstawieni bojowcy zwrócili prędko na nich uwagę i gromadnie rzucili się w kierunku artystów. Zaczęli ich metodą pruską znieważać i słowem i czynem. W pewnym momencie przystąpił do p. Stępniewskiego, który niósł bukiet kwiatów, wręczony mu podczas

przedstawienia, jeden z bojowców, żądając oddania kwiatów. Pan Stępniewski w grzeczny sposób ofiarował mu kwiaty, prosząc, aby sobie wybrał, jakie się mu podobają. Jakiś drugi bojowiec przyskoczył w tej chwili do niego i wyrwawszy kwiaty z ręki wyraził się, że kwiaty te muszą pozostać w Niemczech, ponieważ są to niemieckie kwiaty. Poszarpał bukiet i podeptał go nogami, a pręty rzucił na p. Stępniewskiego. Podczas bicia i maltretowania artystów polskich przez bojowców hitlerowskich, publiczność niemiecka odgrażała się najohydniejszymi wyzwiskami pod adresem artystów



Ofiara bestjalstwa niemieckiego — Miszczak St. w szpitalu.

i Polski, śpiewając przy tem niemieckie nacjonalistyczne piosenki. Obecni oficerowie Reichswehry przyglądali się spokojnie tym zajściom, śmiejąc się z wszystkiego, czem jeszcze więcej zachęcali tłum do ekscesów. Przed dworcem kolejowym oczekiwała artystów większa banda, składająca się z kilkudziesięciu osób. Banda ta ustawiła się podwójnym szpalerem, aby w ten sposób przepuszczać artystów na dworzec. Zaczęły się dziać sceny, które wyobrazić sobie mogą

tylko ci, którzy poznali bestjalstwo wojennych i powojennych bojowców niemieckich. Nie przepuszczono żadnego aktora, żadnej aktorki polskiej bez dotkliwego ich pobicia. Z iście pruską brutalnością rzucono się na wszystkich aktorów bez wyjątku na pleć; bito laskami, pięściami, przewracano na ziemię, kopano, pluto, darto ubranie i rabowano oczywiście różne rzeczy.

Stanisława Mischzaka już około 200 m przed dworcem począł zebrany tam tłum kopać i bić. W trakcie tego skradziono mu walizkę, w której znajdowały się drobiazgi toaletowe i kapelusz. Udało się mu wyrwać z rąk oprawców i uciec w kierunku dworca. Na schodach przed dworcem został ponownie przez tłum pobity laskami. Znamienne jest postępowanie i zachowanie się urzędnika policji Schupo, który, zamiast go bronić, przytrzymał go w biegu, zezwalając na bicie przez bojowców niemieckich. Lekarz stwierdził u Mischzaka liczne ślady, pochodzące od pobicia go twardym narzędziem na plecach i na głowie. W moczu stwierdził obecność białka przez uszkodzenie nerek od pobicia.

Artysta Wacław Hohermann stwierdza: przed gmachem teatru zauważyłem tłum ludzi w przypuszczalnej liczbie około 600. Tłum przeważnie był bez czapek, uzbrojony w kije i wznosił okrzyki „precz świnię polską“, „żeby wasza noga tu nie postąpiła, gdyż zadżumiacie nam powietrze“. Pod ciosami bojowców straciłem początkowo przytomność, później usiłowałem biec w kierunku dworca. Uszedłem jakie 200 m, padając kilkakrotnie pod razami. Gdy po jakimś czasie podniosłem się, stwierdziłem, że teczka skórzana z butelką termos oraz skrzypce leżały na ziemi opodal mnie. Przedmioty te w stanie zupełnie zniszczonym podsunęła mi przez kopnięcie jakaś kobieta, krzyząc przytem: „tu masz ty polska świnię“. Resztkami sił dobiegłem do dworca, lecz tu ponownie doskoczył do mnie tłum, a kilku bojowców uderzyło mnie kilkakrotnie. — Świadeństwo lekarskie stwierdza, że Hohermann z powodu kontuzji głowy, kolana, złamania wyrostka główki kości ramiennej lewej i obrzęku lewej dłoni przekazany został z powodu poważnego stanu do szpitala w celu leczenia.

Reżyser Stępniewski podaje, że przy wejściu do hali dworcowej zagrodzili mu bojowcy dostęp do dworca. Równocześnie, gdy usłyszał wołanie „to są ci z teatru, dajcie im na pożegnanie“, rzuciło się na niego kilku osobników, zaczęli go szarpać, a jeden z nich uderzył go pięścią w nos i usta. Od uderzenia zachwiał się i upadł na schody, po których stoczył się na dół. W dalszym ciągu na dole zaczęła go okładać grupa ludzi pięściami i kopać leżącego na ziemi. Kiedy podnosił się po raz wtóry, ugodzony został pięścią w twarz.



Wacław Hohermann — ciężko pobity — pozostanie kaleką na całe życie.

Dalej podaje p. Stępniewski, że idący za nim p. Kowalski równocześnie został opadnięty przez inną grupę napastników, uderzony pięścią w twarz, tak że odrazu zalał się krwią. Nadbiegająca im z pomocą p. Pichłowa została rzucona przez inną grupę na ścianę tunelu i tam w okropny sposób bita pięściami i kopana. Pani Pichłowa, której fotografię poniżej podajemy, do dnia dzisiejszego jest na skutek powyższego poturbowania tak silnie chora, że wątpić należy wogóle w jej wyzdrowienie. Do obecnej chwili nie jest ona

zdolna do jakichkolwiek zeznań. U p. Stępniewskiego stwierdził lekarz obrzęk chrzęstnej części nosa, bolesność przy dotykaniu i siąkaniu z nosa, przecięcie śluzówki wargi górnej z części środkowej i obrzęk wewnętrznej wargi, bolesność mięśni krzyża i zeszywnienie pochodzące od pobicia tychże mięśni.

Mikołaj Szterpakiewicz zeznaje: W krytycznym momencie biegłem do dworca, a na ulicy przed dworcem zauważyłem klęczącą artystkę baletową, Marię Walterównę na bruku, błagającą zbirów niemieckich o litość. Widziałem, jak bojowcy niemieccy artystkę tę rzucili na bruk



Pichłowa Ada, artystka opery, słownie znieważona, silnie pobita, obłożnie chora, skutkiem doznanych obrażeń i wstrząsu nerwowego

i znęcali się nad nią w nieludzki sposób, k o p i a c ją nogami i b i j a c ł a s k a m i. W tunelu westibulu dwukrotnie silnie uderzono mnie laską przez plecy, wskutek czego upadłem. Na ziemi bito mnie dalej i w tym czasie z r a b o w a n o m i s z e r e g r z e c z y.

Helenę Soltykowską, gdy odważyła się w obronie bitego Hohermanna powiedzieć coś po polsku, poczęto obzierać różnemi obelgami, a j e d e n z b o j o w c ó w niemieckich „kulturtraegerów“, u d e r z y ł ją ł a s k ą p r z e z p l e-

c y, drugi zaś schwycił za rękę i wydarł teczkę, której już jej nie oddał.

Jan Maciejewski dotarł do dworca opolskiego szczęśliwiej, niepoznany przez napastników. Przed samym jednakże dworcem tłum zagroził mu drogę, otoczył go wokół i zaczął bić laskami po głowie i plecach. Rzucili go następnie na ziemię i skopali nogami. Wreszcie udało mu się wydostać z rąk oprawców. P. Maciejewski twierdzi pozytywnie, że przed dworcem stało dwóch policjantów niemieckich, którzy z całym spokojem i stoicyzmem przyglądali się biciu artystów polskich przez rozjuszone tłumy niemieckie. Również oficerowie niemieccy w ironiczny sposób spoglądali na napadniętych.

P. Marja Wierzbicka podaje: Gdyśmy dochodzili do dworca, tłum zebrany przed dworcem zaczął na nas napadać i obijać laskami. Wchodząc na dworzec zostałam otoczona kilkudziesięciu mężczyznami, którzy zaczęli mnie bić laskami i kopać tak, że straciłam przytomność. Po chwili przy pomocy osób postronnych zdołałam wyrwać się z rąk napastników i uciec na peron. Lekarz stwierdził u p. Wierzbickiej guz na głowie przy lewej części ciemieniowej, obrzęk lewej stopy, zapalenie okostnej i ścięgien prostujących stopę, obrzęk mięśni pleców i zapalenie okostnej 9-go i 10-go żebra po stronie lewej, obrzęk górnej części lewego pośladka, wstrząs nerwowy silnego stopnia.

Fryderyk Wenda podaje: Po zakończeniu przedstawienia udałem się na ulicę przez główne wyjście, by przedostać się na dworzec. Gdy wyszedłem przed teatr, momentalnie otoczony zostałem przez tłum. Zaczęto mnie bić laskami, tak że upadłem na ziemię. Tam bito mnie dalej i kopano. Woltornia, którą trzymałem w ręce, została zupełnie zniszczona. W międzyczasie szła z teatru reszta artystów, tłum rzucił się na nich i przez to ja miałem możliwość ucieczki. W drodze na dworzec byłem wciąż napastowany i zaczepiany czynnie. Lekarz stwierdził u Wendego trzy poprzeczne grube pręgi na lewym ramieniu o zabarwieniu sinawo czerwo-

nem, pochodzące od uderzenia kijem, obrzęk mięśni pleców w okolicy lewej nerki i silną bolesność tejże, obrzęk górnej części lewego podudzia, w moczu ślad białka i silny rozstrój nerwowy.

Hładyłowicz Ludwik, gdy wyszedł przed teatr, uderzony został przez jakiegoś osobnika ręką laski kilkakrotnie w bok i plecy.

Zygmunt Weininger, gdy szedł z teatru na dworzec zauważył m. in. grupy po 20 i 30 ludzi bez kapeluszy w jednolitem ubraniu, uzbrojonych w grube kije, którzy w ordynku wojskowym przechodzili przez ulicę. Grupy te napadły na artystów idących spokojnie ulicą. Weininger przyspieszył kroku, lecz został również otoczony. Przewrócono go na ziemię i poczęto bić laskami i kastetami. Zdołał się jednak wyrwać z rąk oprawców i pobiegł w kierunku dworca, tu jednak powtórnie został napadnięty przez kilku osobników i tak pobity, że upadł na ziemię. Musieli go podnieść koledzy. Lekarz stwierdził u Weiningera obrzęk mięśni na prawej łopatce, dwa duże zdercia naskórka długości 10 cm przebiegające pionowo na górnej części prawej łopatki, lekki obrzęk prawego policzka, obrzęk palca prawej ręki i zdraśnięcie palca. Dalej stwierdził lekarz, że Weininger cierpiał poprzednio na katar szczytów płuc, tak że wymienione pobicie, zwłaszcza pleców, dać może powód do zaostrzenia stanu chorobowego płuc.

Franciszek Hańczuch, chcąc dostać się na peron, został napadnięty i pobity przez tłum, tak że dostał krwotoku. Lekarz stwierdził u niego obrzęk i podbiegnięcie krwawe pod lewym okiem oraz na lewym policzku, obrzęk skóry i mięśni prawego policzka oraz bolesność prawej kości szczękowej.

Kazimierz Petekki podaje, że w westybulu dworca opolskiego rozpoczęła się ze strony bojowców niemieckich formalna rzeź i znęcanie się w okropny sposób nad bezbronnymi artystami polskimi. Bito ich laskami i pałkami po głowie i po twarzy bez najmniejszego powodu. Większa część opryszków posuwała się nawet do tego stopnia, że upatrzawszy sobie bezbronną ofiarę, odosabniali ją od reszty, rzucali na zie-

mię i kopali do utraty przytomności. Również on został po całym ciele okładany kijami, laskami, pięściami, przyczem kopnięto go silnie kilkakrotnie w kość biodrową lewego boku. Następnie został zrzucony ze schodów do tunelu.

Wanda Solich, gdy przeciskała się pomiędzy zebranym tłumem w kierunku dworca, została kopnięta przez jakiegoś studenta w górną część nogi. Widziała ona równocześnie, jak bito dyrektora teatru katowickiego Zunę z okrzykiem „wir müssen ihn totschlagen“. W tym samym momencie, zeznaje Solichówna, przystąpiło do mnie i Pużyckiej dwóch osobników, którzy usiłowali nas wyciągnąć z gmachu dworca na ulicę, aby tam nad nami móc się jeszcze znęcać. W tym momencie zauważyłam nadchodzącego policjanta. Podbiegłam do policjanta z prośbą, aby mnie chronił przed napastnikami, jednak policjant chwycił mnie za rękę, wykręcił ją, a następnie rzucił całą siłą o ścianę, tak że upadłam na ziemię. Gdy się podniosłam, policjanta już nie było i wtedy doskoczył do mnie jakiś osobnik, który zepchnął mnie ze schodów, tak że ponownie upadłam. Gdy się podniosłam, osobnik ten chciał mnie uderzyć laską w głowę. Dopiero na moją prośbę odpowiedział „gehen Sie Schweine, aber kommen Sie nicht mehr wieder, sonst werden Sie totgeschlagen“. Lekarz stwierdził u Solichowej obrzęk lewego ramienia i bolesność tego ramienia, z powodu czego nie może podnieść lewej ręki w górę.

Aleksander Kowalski, gdy wchodził do hali dworcowej, został uderzony kilka razy jakimś tępym narzędziem w głowę i w krzyże, tak że stracił przytomność i zalał się cały krwią. Gdy odzyskał przytomność, usiłował się bronić, zasłaniając głowę rękoma, lecz banda, która stała nad nim, biła go w dalszym ciągu, kalecząc ręce i ramiona. Policji Kowalski przy tem nie zauważył. Gdy się wreszcie zdołał wyrwać z rąk oprawców i brocząc krwią dowlókl się do peronu, zauważył dwóch funkcjonariuszów policji. Zwrócił się do nich z prośbą o ochronę tak dla siebie, jak i kolegów. Prośba ta przyjęta została z ironicznym uśmiechem i poskutkowała w ten sposób, że obaj funkcjonariusze uważali za wskazane jak najszybciej z miejsca tego odejść. Lekarz

stwierdził u Kowalskiego obrzęk na głowie nad i za prawem uchem, obrzęk nad stawem szczękowym i nad szczęką dolną, szczękościsk wyższego stopnia z powodu bólu przy otwarciu ust i przekrwawienie naczyń błębenkowych.

Równocześnie z Kowalskim pobity został na tem samym miejscu Szymon Koprowski. Przyczem lekarz stwierdził u niego od pobicia obrzęk mięśni pleców w oko-



Aleksander Kowalski — poraniony brutalnie.

licy 9—12 żebra po stronie lewej w tylnej części od kręgosłupa do lewego boku oraz silne podrażnienie okostnej wymienionych żeber. Dalej stwierdził lekarz, że bolesne podrażnienie okostnej żeber przechodzi do przodu do okolicy serca oraz spowodowało silną palpację serca.

Kazimierz Słupczyński w zamęcie przed dworcem odłączony został od reszty grupy i otoczony kilkoma bojowcami. Ci zaczęli krzyżeć i bić go, tak że stracił przytomność. Lekarz stwierdził u Słupczyńskiego obrzęk części głowy w okolicy lewego ucha z równoczesnym znacznym przytępieniem słuchu oraz szokiem nerwu słuchowego, a dalej silną bolesność pooperacyjnej blizny po wycięciu ślepej kiszki i objawy podrażnienia otrzewnej w dolnej prawej części brzucha.

Marja Maleszkówna zeznaje: Gdy Niemcy usłyszeli rozmowę naszą w języku polskim, rzucili się na nas i za-



Marja Maleszkówna

częli bić laskami po głowie i plecach do tego stopnia, że ja kilkakrotnie upadłam na ziemię. Na końcu jeszcze zepchnięto mnie ze schodów prowadzących do wejścia do głównej hali na dworcu. Wskutek powyższego doznałam zwichnięcia prawej nogi w kolanie, potłuczenia na plecach i brzuchu i konfuzji narządów słuchowych. Lekarz stwierdził u Maleszkówny podrażnienie otrzewnej ze

wzdęciem brzucha i silną bolesność mięśni oraz obrzęk mięśni krzyża, przytępienie słuchu na prawe ucho i bolesność prawego wyrostka setkowego pochodzącego od pobicia twardem narzędziem.

Sabina Matuszewska, kiedy znajdowała się przy schodach prowadzących z tunelu do głównej sali, została popchnięta przez grupę Niemców i otrzymała równocześnie silne uderzenie jakimś tępym narzędziem w dolną część brzucha.

Charakterystyczne jest zeznanie Walerjana Szajewskiego. Zeznaje on: „Gdy po skończonem przedstawieniu publiczność polska opuszczała widownię teatru, widzieliśmy razem z kolegami, jak zgromadzony tłum przed teatrem rzucił się na wychodzącą publiczność, bijąc ją w nie-ludzki sposób laskami i drąc z niektórych nawet ubrania. Napad ten robił wrażenie ludzi zupełnie zdzieczalałych, gdyż bojowcy z gwizdem i krzykiem rzucali się na bezbronnych Polaków. Przed dworcem również zgromadzony był wielki tłum bojowców, który krzyczał i wyzywał różnemi wyzwiskami pod adresem Polski. Gdy przeciskałem się przez tłum po schodach do tunelu, uderzył mnie jeden ze stojących w tunelu osobników w twarz tak silnie, że aż mi się w głowie zaćmiło. Następnie zaczęto mnie kopać nogami, zrzucano mnie ze schodów, bijąc i kopiąc mnie dalej po całym ciele. Lekarz stwierdził u Szajewskiego obrzęk mięśni prawego ramienia i bolesność tychże, podbiegnięcie krwawe na tylnej części stawu barkowego prawego i duży obrzękły guz na tylnej części potylicznej głowy po lewej stronie, bolesność i podrażnienie okostnej w dolnej części stawu lędźwiowego.

Na Wacława Wierzbickiego napadli już bojowcy w drodze na dworzec. Zaczęli szarpać go na wszystkie strony, rzucać na ziemię, rozdzierając jakimś ostrem narzędziem całe jego ubranie oraz futro. Gdy doszedł wreszcie na dworzec, bojowcy niemieccy rzucili się na niego i zepchnęli go ze schodów. Na dole przyjęła go znowu inna banda niemiecka i znowu zaczęto go bić laskami, przewracać na ziemię i kopać do utraty przytomności. W ten sposób, bandy niemieckie rzucały sobie artv-

stów polskich z rąk do rąk niby piłkę. Lekarz stwierdził u Wierzbickiego obrzęk prawego stawu kolanowego z uszkodzeniem torebki stawowej oraz wysiękiem w torebce stawowej, obrzęk kostnej części i obecność skrzepu krwi w górnej części nosa oraz zdercie naskórka na obu rękach.

Na Walterównę Mariję rzucili się hitlerowcy, gdy wchodziła do westibulu dworcowego. Otrzymała ona kilka uderzeń laską w prawy bok oraz kilkanaście uderzeń pięścią. Popychana przez tłum wśród okrzyków „Raus mit den Polen“, dowlokła się wreszcie na peron.



Wierzbicki Waclaw, baletmistrz, pobity i skopany.

Przytoczyliśmy powyżej zaledwie kilkanaście wypadków pobicia w bestjałski sposób artystów polskich przez rozjuszony tłum niemiecki. W ten sposób jednakże zostali pobici prawie wszyscy artyści i wszystkie artystki w liczbie około 90 zespołu katowickiego. Z zeznań wszystkich pobitych jasno wynika, że policja pruska nie tylko, nie udzielała żadnej pomocy, lecz przeciwnie solidaryzowała się otwarcie z bojowcami i tłumem niemieckim, zgromadzonym na dworcu.

W jakieś trzy kwadransy po pobiciu artystów polskich zjawiła się dopiero na dworcu większa liczba policjantów rzekomo dla ochrony polskich artystów. Przyprawiono również lekarza niemieckiego z sanitariuszami, lecz ci zamiast udzielić pobitym do krwi artystom natychmiastowej pomocy twierdzili, „że tak źle znowu sprawa się nie przedstawia“. Kowalski tak charakteryzuje moment pojawienia się lekarza na dworcu kolejowym: Gdy lekarz liczący przeszło 40 lat, nazwiska którego nie znam, zaczął mnie badać na peronie, wyrażał się w sposób lekkomyślny, iż nie widzi żadnych okaleczeń oraz powodu do nałożenia opatrunku. W ustach miał cygaro i czuć było od niego alkoholem. Podkreślam jeszcze z naciskiem, że kolegę mego p. Hohermanna, który miał złamany obojczyk oraz kolegę p. Miszczyka, który wskutek silnych uderzeń nerek leżał na ławce peronu bez przytomności, również zlekceważył, nie udzielając żadnej pomocy.

Wreszcie gdy już bojowcy niemieccy nie napastowali więcej artystów polskich, policja niemiecka zaczęła się naraz gorliwie artystami zajmować, a kilku funkcjonariuszów policji odwiozło ich jedną stacją za Opole. Z obawy o zdrowie p. Pichlowej, która ciągle mdlała, towarzyszył jej nawet przez kilka stacji jeden sanitariusz niemiecki, lecząc poturbowaną jakimś kroplami. —

Tak wygląda w świetle cyfr i niezaprzeczonych faktów tolerancja niemiecka i uznawanie praw mniejszości polskiej.

A jak wygląda sprawiedliwość w sądach niemieckich?

W stan oskarżenia na skutek zająć opolskich postawiono 10 osób, z czego 7 należało do organ. Hitlerowców zaś 3 do org. „Jungstahlhelm“ pod zarzutem „zakłócenia spokoju publicznego“. Sąd w Opolu skazał wszystkich na 2 tygodnie aresztu, podczas kiedy w Kolonji sąd sądzący kilku członków org. Hitler za naruszenie spokoju publicznego — w Kolonji szło o rozbicie zjazdu org. „Reichsbanner“ i pobiciu 2 ludzi — skazał winnych na 1½ roku więzienia i grzywny po 700 mk.

A sprawiedliwość władz administracyjnych?

Wyżsi oficerowie policji mjr. Starke i Gilgenheim w Opolu początkowo zawieszani w urzędowaniu jako winni udziału

w zajęciach polskich zostali... przeniesieni z awansem na lepsze stanowiska. W tym wypadku zdobyło się na oburzenie nawet pismo niemieckie w Opolu „Freiheit“ z 23. V. b. r.

Jak więc widzimy, jest walka nasza z germanizmem twarda i ciężka. Nacjonalizm niemiecki cechuje przedewszystkiem agresywność wobec wszystkiego, co polskie przy najwyraźniejszym zapoznaniu głośno reklamowanej pruskiej zasady: „Majestät, es gibt noch einen Richter in Potsdam“.

Wprost przeciwnie ujawnia się w niemieckiej polityce wewnętrznej w sposób zgoła brutalny stosowana do mniejszości polskich dewiza: cel uświęca środki. I tak też spotykamy po stronie niemieckiej zorganizowany wysiłek, wytrwałość i konsekwencję, jako swoistą zresztą psychikę, która wierząc tylko w siłę, przed siłą jedynie ustępuje, a ponad wszystkim góruje fantastyczna wprost nienawiść do wszystkiego co obce, instynkt do pewnego stopnia pierwotny, z jednej strony pełen wzdargy dla mówiących innym językiem, a z drugiej strony nadęty megalomanją w odniesieniu do własnego narodu.

Druk ukończono dnia
7-go września 1929 r.